

# POLSKA ODRODZONA

DWUTYGÓDNIK POŚWIĘCONY IDEI  
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł., kwartalnie zł 1'50, pojedynczy numer 25 groszy.  
W AMERYCE i ZAGRANICĄ: prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar  
Konto czekowe P. K. O. w Krakowie, Nr. 405.812. w Warszawie Nr. 151.854.  
Adres dla listów, przekazów i telegramów: Kraków XI, ul. Madalińskiego L. 10  
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Adam Walichiewicz.**  
Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

*TREŚĆ NUMERU: S. O. S. — Papieška parada. — Czemu zawdzięczają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej swoją siłę i wielkość? — Ofiarny grosz. — Polska Odrodzona czy Polska Reformacja? — Tajemnice Watykanu. — Boże i Polski uznanie. — Korespondencje: Kraków. Łęki k/Dukli. Kaniów pow. Białą. Warszawa. Chełm. Bażanówka Borysław. Tarnów. Zgrzyty. — Komunikat urzędowy P. N. K. K. w Polsce. — Ogłoszenie urzędowe Sem. Duch. Skorowidz parafii D. W. Łańcuch prasowy. — Ogłoszenie Redakcji. — Odpowiedzi Redakcji. — Pożewitowania.*

Czesław Znicz.

S. O. S.

W jednym ze swoich numerów lipcowych „Rzeczpospolita” warszawska umieściła długi artykuł pod rozpaczliwym napisem: „Ratujcie nasze dusze! — wołają Polacy z Ameryki”. Z artykułu tego dowiadujemy się, że wołającym imieniem Polaków z za Oceanu, jest niejaki Andrzej Turajski, bardzo zasłużona figura z Cleveland Ohio. U. S. A. A kóżto czycha na dusze polskie — otóż nikt inny, jak biskupi obcej narodowości a wyznania rzymskiego! „Rzeczpospolita” tak prawi swym czytelnikom w tej materji:

„Ma się rozumieć, że w ten sposób Kościół Katolicki stał się terenem, na którym obcy biskupi prowadzą bardzo ożywioną akcję wynaradawiania Polaków. Kazania w kościołach odbywają się często po angielsku; w szkołach parafjalnych obowiązują podręczniki tylko w tym języku”...

My wiemy z nauki dziejów ojczystych, że kler rzymski obrószony w piórka w Polsce, już w zaraniu naszego chrześcijaństwa, stopniowo rugował polski język słowiański w liturgji cyrylo-metodejskiej, wprowadził łacinę do szkół swych klasztornych i ćwiczył biczem upornych żaków. Z biegiem czasu już w dawnej Polsce, ugruntował swój stan posiadania

i mając w mocy bezmyślną szlachtę, tworzył swoistą edukację jezuicką, która zapędziła naród nasz aż pod jarzmo sąsiadów - w niewolę polityczną.

Dzisiaj ani na jotę nie zmienił Rzym papieski swego, wypróbowanego doskonale, na głupocie ludzkiej, systemu i taktyki. Robi tak wszędzie, gdziekolwiek jego supremat. Polacy w ogromnej swej większości, czyto na terenie własnego Państwa lub też na wychodźstwie, nie stoją poza nawiasem tej w swoim rodzaju szczególnej opieki i łaski.

Bo niechcąc się narażać na utratę tytułu semper-fidelisów, zamiast być wiernymi samym sobie, wolą raczej słuchać dygnitarzy italiańskich.

A jednak w Ameryce — gdzie giną dusze polskie — nikt ich nie zmusza do słuchania kazań w języku angielskim, ani każe posyłać im dzieci do szkół parafjalnych, będących koszarami janczarów XX. stulecia.

Tam kraj wolny, konkordatu niema, jest rozdział Kościoła od Państwa — więc istnieje droga wyboru. Wobec szykan nieustannych należałoby pójść własną drogą... i wskazać, że „Polak nie sługa nie zna co to pany, nieda się okuć przemocą w kajdany“.

Tymczasem co się dzieje? Często się buntują tu i ówdzie parafje rzymsko-polskie, od czasu do czasu odezwie się melodramatycznym tonem rzymski książdz Kruszkza z Milwaukee, Wis. — ale wszyscy dlatego, aby prosić o rzymskich biskupów, polskiego pochodzenia. I coraz to więcej, płyną błagalne suplikacje, przy dźwięku setek tysięcy dolarów, w stronę Rzymu. Lecz sporadyczne te wykrzykniki biednych gładjatorów pozostają dotąd bez echa; więc trzeba szukać protekcji w Polsce dla ratowania zagrożonej sytuacji.

Na taki pomysłowy czyn zdobyli się Polacy z miasta Cleveland, Ohio wysyłając do Polski swego delegata, w osobie wspomnianego Andrzeja Turajskiego. Ten zwrócił się z prośbą o interwencję do episkopatu rzymskiego i sfer rządowych. Chodzi mu zresztą, jak i tyłu innym z emigracji, o wyjednanie łaski u papieża, celem mianowania większej ilości biskupów polskiego pochodzenia. Przy tej sposobności żali się obywatel Turajski, że conajmniej połowa polskiej młodzieży w Ameryce włada tylko językiem angielskim i stwierdza z żalem, iż mimo istnienia olbrzymiej szkoły parafjalnej w swoim mieście, wybudowanej kosztem dobrowolnych ofiar, w sumie pół miliona dolarów i wyposażonej w najnowsze urządzenia, — gdzie 60 zakonnic - nazaretanek uczy 3,200 polskich dzieci — wobec wyłącznego używania podręczników angielskich, nieda się utrzymać ducha polskiego!

Polskie Wychodźstwo wyznania papieskiego, wedle relacji Turajskiego grupuje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w 800 parafjach, a majątek zebrany dobrowolnie przez robotnika i chłopca polskiego wynosi obecnie przeszło miliard dolarów ameryk. czyli 9 miliardów złotych polskich. Zwraca też uwagę, w tym numerze „Rzeczypospolitej“, ów znamienity delegat clevelandzki na fakt, że właścicielami majątków parafjalnych, a więc kościołów, plebanji, szkół, hal parafjalnych, cmentarzy i t. d. są zawsze biskupi djececzjalni. Pokażną fortunę, słowem raj na ziemi, skupiają w swem ręku ci dygnitarze w purpurach i fioletach. Tłumaczy się biedny Turajski, że prawo amerykańskie przewiduje i wymaga, aby majątek parafjalny zapisany był na jedną osobę, którą na

mocy uchwał rzymskiego synodu w Baltimore w r. 1884, ma być tylko biskup. Otóż w tym wypadku władze amerykańskie żądają jasnego określenia stanu posiadania, by w razie ewentualnego sporu przyznać słuszość komu należy.

I na tem głównie tle wybuchły spory w końcu ubiegłego stulecia. Walka o prawa ludu w Kościele, o traktowanie uczciwe przez duchowieństwo, o język i o prawo własności wypędziły garść wychodźtwa z Kościoła rzymskiego.

Ale była to postępową część społeczeństwa i księży polskich pod przewodnictwem biskupa Hodura. Nie kłaniali się nisko Rzymowi, nie prosili o protekcję, bo już dawno wiedzieli, że choćby było 20 biskupów polskiego pochodzenia — nie uratują oni praw ludu, ani uczuć jego narodowych.

33 lata temu przystąpili do wspólnej, energicznej i jednolitej akcji wśród siebie, budowali kościoły i plebanje, szkoły i hale parafjalne, sypali mogiły cmentarne własną dłońią; wszystko za własny pieniądz dla własnej duszy, duszy wyłącznie polskiej, choć na obcej ziemi. Nie zapisywali tej własności na żadnych biskupów ale na komitety parafjalne, stworzyli u siebie rządy demokratyczne, wprowadzili język polski do Mszy św. i innych nabożeństw, zorganizowali różne towarzystwa społeczne i charytatywne; na biskupów zaś wybrali sobie ludzi ideowych, pocziwych i patriotów, dając dowód większości semperfidelisowej, że Polak zdolny do samoistnych czynów na różnych płaszczyznach życia, a tembardziej na polu religijnem i narodowem.

Powstał Kościół Narodowy, dziś przeszło 100 parafji obejmujący w Ameryce i tylko ta instytucja szczerze polska tworzy grupę dla polskości pewną! A ta grupa dzisiaj nie sypie hojnie dolary w ręce Niemca czy Ajrysa lub Włocha i nie skamla żebraczym jękiem o protekcję rządu polskiego dla wyjednania łaski u papieża, nie prosi o dygnitarzy takich samych, jak tamci z tą tylko różnicą, że polskiego pochodzenia ale pamięta, że Polskę tworzą i reprezentują jedynie Polacy, których duch jest wolny od zabobonów wiekowych, których ciężarna pracy leży we wierze we własne siły, oparte o Ewangelię św. i ideały narodowe.

Niesłusznie więc prasa polska niektórych odłamów, miała swe obelgi pod adresem jedynych na ziemi Washingtona optantów na rzecz polskości. Wielką rolę dziejową odgrywa dziś Kościół Narodowy na Wychodźtwie chroniąc ducha polskiego od wynarodowienia i pobudzając młode generacje polskie do czynów iście patriotycznych, bez cienia fanatyzmu i szowinizmu.

Tą samą pracę i ten sam program przeniósł on do Ojczyzny, gdzie kształci duszę Narodu chowając **Polsce tej, która idzie nowe**, odrodzone społeczeństwo i pokolenia.

Lecz tu i tam, za morzem i w Ojczyźnie idzie jedną drogą, używa jednej i tej samej metody, wypróbowany i jeden wielki wskazuje cel: **Odrodzoną Polskę w Chrystusie.**

Bo dość już zaboru czwartego, zaboru duszy polskiej i uczuć świętych, obeej agentury — renegatów w sutannach, znaną bowiem jest ich

działalność, w okresie niewoli politycznej i czasach okupacji wówczas szczególnie, gdy tu w Ojczyźnie rozdzielonej mieliśmy dostateczną ilość tych „polskich” biskupów, o których dziś wołają Polacy rzymskiego wyznania w Ameryce. Czy wtenczas ratowali Polskość i Polskę? Czy dziś są w stanie uratować dusze polskie w Ameryce Północnej?

A w Polsce wyzwolonej co było wybitnem znamieniem „akeji katolickiej” w ubiegłych latach pod przewodnictwem rzymskich biskupów polskiego pochodzenia?

Krótko mówiąc: mordy i apoteoza zbrodniarzy, fanatyzm dziki, ciemnota intelektualna, szowinizm patentowany rzymską marką i nienawiść w miejsce miłości — Ojczyznę wedle ich pojęć, to oni biskupi i kler „polski” (czytaj watykańsko - papski)!

Wobec tego zatoczyć nam wypadła wszystkim rękawy do pracy i naprawić co złego dotąd uczyniliśmy za morzem i w Polsce i dołączyć do 800 parafii rzymsko - polskich w Ameryce i setki naszych tego samego autoramentu w Ojczyźnie, wzywając głosami wieszczów naszych narodowych, masy uciemiężone do wysiłków wytrwałych a szlachetnych.

Miejmy odwagę raz, bez obłudy nie w stronę rzymskich biskupów w drodze łaski dopiero, ale w stronę tych, którzy pod sztandarem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła wiernie obowiązki swe wobec Boga i Ojczyzny spełniają — zawołać: „Ratujcie nasze dusze” a potem ocaleni „Prawdą, Walką i Pracą” zwyciężyć!

---

Ks. M. Kr.

## Papieska parada.

Prasa klerykalna zagraniczna i polska rozpiśała się mocno ostatniemi czasy, na temat „Więznia Watykańskiego”, który w osobie papieża Piusa XI. po 70 letniej niewoli (przecież go nikt pod kluczem nie trzymał, przypisek zecera) ukazał się poraz pierwszy na wolności tłumom dnia 25 lipca i odbył uroczystą procesję, na placu św. Piotra, zakończoną niesłychaną łaską nieba, bo papieskiem błogosławieństwem. Jedno z najpoczytniejszych pism w Polsce „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w Krakowie, obliczony zapewne na sensację i naiwność bezkrytycznych o baranich mózgach, zaprawionych konkordatowym sosem czytelników, w sposób nadzwyczaj rozczulający i działający, jakby morfina na chore serca papieskich dewotek, opisuje w numerze 203 str. 5 w następujący sposób przebieg całej tej uroczystości:

„Z blaskiem światła, bijących od świątyni, mieszał się blask lamponów i świec, poumieszczanych w oknach kamienic.

Watykan otworzył na ten uroczysty dzień swój stary skarbiec. Z niezliczonej ilości historycznych tkanin i dywanów powybijano co najwspanialsze i przystrojono niemi nie tylko schody, wiodące do świątyni św. Piotra, lecz również wokoło placu biegnącą olbrzymią kolumnadę. Najwspanialsze z tych gobelinów, które ujrzała ludność Rzymu w dniu 25 b. m.



pochodzą z serji, jaką Napoleon ofiarował Papieżowi Piusowi VII. w chwili, w której Namiestnik Chrystusowy włożył mu koronę cesarską na skronie.

Przepiękny, olbrzymi gobelin, przedstawiający Ostatnią Wieczerzę, zdobił ołtarz, zbudowany na wolnem powietrzu, z przed którego papież po procesji udzielił błogosławieństwa tłumom. Nad ołtarzem wznosił się baldachim z czerwonego aksamitu ze złotemi frendlami. Po bokach ołtarza stały olbrzymie masywne srebrne świeczniki. Sam ołtarz z połączanego brązu z pięknymi ozdobami marmurowymi, ofiarowany został na tę uroczystość przez kardynała Rampollę.

Procesję otwierał oddział gwardji szwajcarskiej, poprzedzany przez specjalnego mistrza ceremonji. Za gwardją szwajcarską szli tajni szambelani papiescy, dalej przedstawiciele rozmaitych zakonów, seminarjów duchownych, najrozmaitsi dostojnicy Kościoła, wszyscy we wspaniałych historycznych szatach. Każdy z nich trzymał dużą, płonącą świecę w ręku. Z kolei postępował subdjakon apostolski, który niósł wysoki, połączany krzyż papieski, a dalej szli kardynałowie w purpurze, eskortowani po obu stronach przez gwardzistów szwajcarskich w najwyższej gali, z hełmami na głowach i lancami w dłoni.

A wkońcu za mistrzami ceremonji, za prefektem pałaców papieskich, ukazała się postać Ojca Świętego, pod srebrnym baldachimem o herbach papieskich, niesiona na tronie przez szesnastu kapłanów. Za papieżem znów postępowało dwunastu gwardzistów z gwardji szlacheckiej, a dalej w niekończącym zdawałoby się, pochodzie długi sznur różnych wysokich dygnitarzy, posłowie i ambasadorowie, akredytowani przy Stolicy Apostolskiej i wiele, wiele innych osobistości.

Podczas trwania całej procesji rozbrzmiewał donośny dźwięk wszystkich dzwonów z Bazyliki św. Piotra i z wszystkich kościołów rzymskich. Procesja trwała prawie przez godzinę. Następnie Pius XI. zeszedł z tronu i odprawił przy ołtarzu na wolnem powietrzu mszę św. Po zakończeniu mszy uroczysta ceremonja osiągnęła swój punkt kulminacyjny w chwili, w której Ojciec święty z wysoka ponad głową uniesioną Monstrancją udzielił błogosławieństwa tłumom.

Dotychczas słyszeliśmy o paradach wojskowych i defiladach, odbywanych przy różnych sposobnościach przez cesarzy, królów i innych dygnitarzy wojskowych. Obecnie po wskrzeszeniu przez Mussoliniego minjaturowego państwa kościelnego zaczynają wchodzić w modę defilady i parady papieskie, w czasie których „namiestnik Chrystusowy” niesiony na złotym tronie, dokonuje przeglądu zbrojnych hufców gwardzistów watykańskich. Jakoś dziwnie ta pompa zewnętrzna ceremoniału papieskiego nie harmonizuje ze słowami pokornego Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (Jan 28, 36).

W głębi duszy człowieka krytycznie myślącego i obznajomionego z Pismem św. pod wpływem tego rodzaju opisu, przedstawiającego niesłychany przepych i nieocenione skarby Watykanu, musi się koniecznie zrodzić pytanie: Czy papież mieniający się namiestnikiem Chrystusowym i Jego następcą na ziemi, jest nim rzeczywiście, czy też tylko Jego pa-

rodją? I w odpowiedzi na to pytanie każdemu logicznie myślącemu wyznawcy ubogiego Mistrza z Nazaretu mimowoli przypominają się słowa Ewangelji: „Liszki mają jamy, ptacy niebiescy mają gniazda a Syn Człowieczy niema gdzieby głowę skłonił“ (Łuk. 9. 58).

I dalej zadajmy sobie pytanie, czy watykańskie skarby i papieski przepych, stojące w tak rażącym kontraście z pokorą i ubóstwem Chrystusa potrafią ukoić i moralnie podźwignąć choćby jedną zwątpiałą i cierpieniami życiowymi nadwątloną duszę? Nie! Wręcz przeciwnie dusza biednego zredukowanego inteligenta, pozbawionego pracy, żyjącego w skrajnej nędzy robociarza, bezrolnego, obarczonego liczną rodziną chłopą, musi gwałtownie zareagować syntezą ponurych refleksyj i musi przyjść do konkretnego na prawdzie ewangelicznej opartego wniosku. Watykańskie skarby nikomu nie są potrzebne do zbawienia. rzymskie zaś niebo wraz z papieskiem błogosławieństwem za drogo ludzkość kosztuje. Tylko Chrystus jest i może być głową przez Siebie założonego Kościoła. a nie grzeszny otoczony przepychem i skarbami tego świata człowiek, mieniący się niesłusznie namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, świętym Ojcem i nieomylnym papieżem.

*Ks. prof. J. Tomaszkiwicz.*

## Czemu zawdzięczają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej swoją siłę i wielkość?

Stany Zjednoczone są najpotężniejszym państwem na świecie, mieszczącym w swych bankach połowę złota całego świata i posiadającym w użyciu połowę motorów całego świata. Przed 400 laty, kraj dziki, porośły lasami, po którego stepach przebiegały stada bawołów, i uganiały za nimi gromady Indian, dzisiaj poprzerynany jest bardzo gęstą siecią kolejową i tramwajową i pospinany drutami, rozprowadzającymi energię elektryczną. Po gościńcach, gładkich jak lustro nie wznosząc się tumany kurzu, jak u nas w Polsce mkną codziennie miliony automobilów, rozwożąc owoce pracy ludzkiej. We farmach, wzorowo prowadzonych pracownicy rolni tyle żywności z ziemi wydobywają, że jej nie tylko starczy na wyżywienie 120 milionowej ludności Stanów Zjednoczonych, ale nawet podostatkiem byłoby, gdyby tej ludności było 3 i 4 razy więcej do wyżywienia, jakkolwiek część tylko ziemi jest pod uprawę użyta. W fabrykach produkują robotnicy tyle płótna, sukna i wogóle materiału odzieżowego, że go dla ludności miejscowej nie tylko wystarczy, ale jeszcze na eksport wiele zostanie; tożsamo można powiedzieć o narzędziach pracy, maszynach i wszelkiego rodzaju produktach mineralnych. Domów stawia się rokrocznie w Ameryce tyle, że ludzie mogą wygodnie mieszkać w kilku pokojach i nie cisnąć się w 1 lub 2-óch izbach po kilka nieraz rodzin, jak to dotąd bywa w Polsce. Nadto ludzie w Ameryce tyle zarabiają, że poza pracą zostaje im dość czasu i środków pieniężnych na godziwą zabawę, teatry, możliwość kształcenia się i sporty.

Czemu Ameryka to wszystko zawdzięcza, podczas kiedy inne narody europejskie znacznie starsze od amerykańskiego, jakkolwiek również pracowite i oszczędne, takim jednak dobrobytem poszczycić się nie mogą?

Zawdzięcza to przede wszystkim pierwszym osadnikom białym. Oni to, przeważnie prześladowani za przekonania polityczne i religijne ukochawszy wolność sumienia i przekonani ponad wygodę i dobrobyt w ojczyźnie, woleli jechać za morze do dzikich krajów i tam podjąć się walki ciężkiej z przyrodą i na pół dzikimi plemionami Indjan, byleby tylko mózdz myśleć, mówić i żyć według zasad sumienia, działać i urządzić się w swobodzie i wolności,

Umiłowanie swobody i wolności, to zasadniczy rys życia amerykańskiego. W atmosferze tych ideałów wyrosli owi farmerzy i rybacy, co porwali za broń przeciwko uciskującym i tamującym ich rozwój życia kupcom i przemysłowcom angielskim. Na czele zaś ich Georg Washington ojciec narodu amerykańskiego. Kraj, który rzucił swą rękawicę ciemności angielskim, liczył wówczas nie wiele ponad 3 miliony mieszkańców, a jednak nie ulękł się potężnej Anglii i mimo braku środków przysposobienia wojennego walkę prowadził niestrudzenie i wytrwale przez 8 lat (1775 — 1783), aż do zupełnego zwycięstwa, ogłoszenia Stanów walczących niepodległemi.

(C. d. n.)

## Ofiarny grosz.

Zniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście tedy Pana zniwa, aby wysłał robotników na zniwo Swoje. (Mat. 9. 37.).

Idea Kościoła Narodowego zapoczątkowana na Ziemiach Polskich w 10 stuleciu przez Apostołów Słowiańszczyzny, Cyryla i Metodego, zduszona podstępnie przez jezuitów i kler rzymski w XVI wieku, apoteozowana przez Wieszczów Narodowych, przenika obecnie coraz silniej warstwy naszego społeczeństwa. Szybko przedostaje się ona z miasta na wieś, budząc z letargu duchowego tych, co dotychczas parjasami byli w życiu religijnem, kulturalnem i społecznem, tych dla których nie istniało prawo, tylko ciężka i mozolna praca, młot lub lemiesz, lud roboczy i wiejski.

Idea Kościoła Narodowego zaszczipiona przed 33 laty na wolnej ziemi Washingtona w duszy gnębionego, przez ajryjskich biskupów robotnika polskiego, przeniesiona po pożodze wojny światowej, na wolną i niepodległą i ziemię polską, wydała już owoc stokrotny. 45 kapłanów, blisko 50 parafji, oto poważny bilans naszych tytanicznych wprost wysiłków, cierpień, walk i zmagañ z papieską reakcją, w ciągu ostatnich 6-ciu lat. Zrobiliśmy dotąd dużo, mimo prześladowań za osławionej grabieżczyzny i Witosą. Nie załamaliśmy naszych zwartych szeregów wówczas bagnety policji, wyroki sądowe, więzienia, ni napady na naszych kapłanów rozfanatyzowanej konkordatowej tłuszczy, jakie miały miejsce niestety, nawet w ostatnich czasach.



W naszych ofiarnych trudach nie wolno nam zatrzymać się w połowie drogi, lecz wpatrzeni w Krzyż Chrystusa i szczytne hasła „Prawdą, Walką i Pracą,” jakie widnieją na sztandarze podjętym przez nas w obronie Ewangelji Chrystusowej, wolności sumienia i praw ludu polskiego, śmiało do zwycięstwa zdążać musimy. Aby zaś zapewnić trwały rozwój naszego Kościoła wszyscy wyznawcy i sympatycy naszej idei powinni szczególniejszą opieką otoczyć nasze Seminarjum duchowne w Krakowie, z którego murów rokrocznie wychodzą nowe zastępy młodych bojowników Chrystusowych, pełnych ducha apostołskiego, zapału, poświęcenia i ofiarności, by prowadzić dalej pracę na niwie odrodzenia narodu polskiego w duchu Ewangelji Chrystusowej.



Ostatni kurs (1928/1929) Seminarjum Duchownego K. N. w Krakowie.

W otoczeniu alumnów siedzą, licząc trzeciego od lewej ku prawej: XX. Prof. A. Walichiewicz Bp.-el. Wł. Faron, Bp. J. Jasiński i M. Kronenberg Rektor Sem.

W bieżącym roku Seminarjum wychowało 13 kapłanów, którzy już objęli nowe placówki, nie pokrywając atoli ani połowy zapotrzebowania. Bo i cóż znaczy ta znikoma cyfra wobec mnóstwa znajdujących się w stadjum organizacji placówek, które wołają na gwałt o księży narodowych? Toteż wspólnem naszym dążeniem być powinno rzucenie trwałych podwalin przez zabezpieczenie bytu materialnego tej tak ważnej instytucji w łonie naszej organizacji. Zdajmy sobie jasno z tego sprawę, że Seminarjum w stosunku do Kościoła spełnia tę misję co rodzina w stosunku do spo-



łączeństwa. Rodzina wychowuje społeczeństwu dzielnych obywateli, Seminarjum Kościołowi dobrych kapłanów. Silne, na zdrowych zasadach oparte Seminarjum będzie wyrazem naszej siły i sprawdzianem naszej duchowej tężyzny.

Im więcej, im lepiej intelektualnie i moralnie urobionych kapłanów będzie co roku wychodziło z naszego Seminarjum, tem pewniejsze będzie zwycięstwo naszej idei, tem wydatniejszy i trwalszy będzie owoc naszych trudów i pracy. Losem Seminarjum zainteresowały się wprawdzie nasze dwa synody w Warszawie w r. 1928 i w Krakowie w r. 1929 nakładając na każdego wyznawcę minimalny podatek na potrzeby ogólne Kościoła i Seminarjum w kwocie 1 zł. rocznie, oraz przeznaczyły na powyższe cele dwie składki kościelne w każdej parafii t. j. ze świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy; pożyteczne jednak te uchwały niedopilnowane przez kierowników parafji nie weszły w życie i zostały tylko na papierze.

Nie liczymy wyłącznie tylko na ofiarność i pomoc naszych braci za morzem, lecz by nie spotkał nas bolesny zawód, starajmy się sami sobie wystarczyć. Tembardziej, że ze wzrostem Kościoła wzrastają jego potrzeby z roku na rok. Zdobądźmy się zatem na tak szlachetny i wielki cel, na ofiarny grosz. Niechcimy oceniać potrzeb ogólnokościelnych pod kątem widzenia własnego zaścianku. Do Seminarjum zgłaszają się codziennie kandydaci z prośbą o przyjęcie, prośby jednak i najlepsze chęci zgłaszających się nie mogą być uwzględnione z braku funduszy. Dopomóżcie Waszą ofiarnością, by w Seminarjum mogło znaleźć skromne utrzymanie bodaj 20 kleryków. Stwórzcie dla nich możliwe warunki egzystencji i pracy, a Wasz ofiarny grosz nie pójdzie na marne, lecz rzucony na szalę dobrej sprawy zadecyduje o jej sile i zapewni zwycięstwo naszej świętej idei.

Celem zrealizowania rzuconych wyżej myśli i przeprowadzenia zbiórki w naturaljach na rzecz Seminarjum wyjechał podpisany rektor Seminarjum Duchownego w połowie sierpnia z dwoma klerykami-kwestarzami na nasze parafje wiejskie. Księży zaś proboszczów i komitety parafjalne tychże parafji uprasza się o materialne i moralne poparcie zamierzonej akcji. Niech wspólne nasze wysiłki i wielkie serca Wasze, zdolne do ofiar i poświęcenia dowiodą całemu społeczeństwu polskiemu, że powołani zostaliśmy przez Opatrzność dla dobra narodu do spełnienia wielkich czynów.

Wszelkie ofiary na rzecz Seminarjum uprasza się kierować pod adresem: Rektorat Seminarjum Duchownego P. N. K. K. w Krakowie ul. Madalińskiego 10.

Oddany w Bogu Ks. *Michał Kronenberg*, rektor.

Sprawę utrzymania naszego Seminarjum Duchownego w Krakowie, oraz zamierzoną kwestę przez ks. rektora Michała Kronenberga, jak najusilniej popieram, polecając ją gorąco Wielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom parafjalnym swej djecezji.

Zamość, dnia

ks. Władysław Faron

15 Sierpnia 1929 r.

Biskup — Elekt

*Bejot.*

# Tajemnice Watykanu.

(Ciąg dalszy).

## ROLA PAPIESKICH STOWARZYSZEN RELIGIJNYCH.

Awangardą watykańskiej biurokracji są tak zwane „zakony” czyli inaczej stowarzyszenia dążące niby do „wyższej doskonałości” chrześcijańskiej przez 3 śluby i odpowiednio unormowany tryb życia, a w gruncie rzeczy będące zrzeszeniem pospolitych zjadaczy chleba, ciężarem społeczeństwa, dające swoim życiem (Macoł, Kopacz i Ska) straszliwy przykład, jak z najświętszych ideałów Chrystusowych robi się pretekst do zadowolenia niskiej chuci i instynktów ludzkich. Pozatem w zrozumieniu papieżstwa „zakony” to przebiegła lisia chytra i bardzo dobrze przemyślana organizacja polityczna, okraszona religją i ubrana w aureolę świętości i męczeństwa, której zadaniem propagowanie ideałów papieżstwa wszędzie gdzie się tylko da. Tam, gdzie te ideały już się przyjęły, cała praca polega na utrzymaniu „status quo”, środkami i sposobami zanadto dobrze znanymi (odpusty, miejsc a cudowne, święte ziele, świętą wodą, pielgrzymki i t. p.). Wśród wszystkich stowarzyszeń zakonnych swoim znaczeniem, ruchliwością i przebiegłością wybijają się na pierwszy plan tak zwane: „towarzystwo Jezusowe” czyli „Jezuici”. Towarzystwo to założone przez hiszpana Ignacego Loyolę, miało pierwotnie na celu zwalczanie szerzącej się Reformacji religijnej. Organizacja jest silna i ściśła. Na czele stoi tak zwany „generał całego towarzystwa” znany pospolicie jako „czarny papież”, dla odróżnienia od papieża białego hierarchy watykańskiego, który to ostatni pozostaje bardzo często pod wpływem i kontrolą pierwszego. Zastępcą generała jest wicegenerał Trzeci stopień hierarchii jezuickiej stanowią „profesi” czyli kapłani, członkowie towarzystwa po tak zwanych wieczystych ślubach zakonnych, ludzie starsi, poważniejsi, nierzadko uczeni, którym towarzystwo zaleca dyskretne i pełne odpowiedzialności stanowiska przy wielkich i możliwych tego świata. Wreszcie „pomocnicy” nie mający wprawdzie żadnego udziału w wyborze generała, ale którzy uczestniczą w obradach dla mniejszej wagi. Najważniejszym obowiązkiem każdego jezuity, **to bezwzględne, ślepe posłuszeństwo** przełożonemu zastępującemu im Pana Boga na tym świecie. W Małopolsce wschodniej w Chyrowie miasteczku wojew. lwowskiego posiadają jezuici od dawna tak zwany „zakład wychowawczy, internat oraz gimnazjum”, w którym urabiają się dusze, charaktery i umysły młodzieży, tej nadziei polskiego społeczeństwa. Wszystko tam jest pod zarządem i kierownictwem jezuickim, z czego możemy sobie wyobrazić przekonanie, jakie skutki w przyszłości wyda praca i posiew jezuityzmu. Wychowują się tam synowie szlachty polskiej, wyższych urzędników państwowych i t. p., dla biednych wstęp zamknięty.

(O zgubnej działalności jezuitów i ich tajnych planach czytaj „Polska Odrodzona” rocznik IV. nr. 15. i następne, gdzie zgubna ich działalność została dostatecznie wyświetlona).

Co się tyczy politycznej działalności jezuickiej, wyświecił tę sprawę przewod sądowy paryski jeszcze w r. 1761, który między innymi stwierdził, że w ślubach jezuickich znajduje się następujący ustęp:

**Papież ma pełną władzę usuwania i pozbawiania tronów wszystkich innowiernych królów i książąt. Państwa, Republiki i Rządy bez jego świętego zatwierdzenia nie mogą prawnie istnieć i mogą bezkarnie ulec każdej chwili zniszczeniu. Ślubuję i przyrzekam, że będę tej nauki zawsze bronił o ile to tylko jest możliwe i o ile to leży w mojej mocy. Odmawiam i nie uznaję jakiegokolwiek poddaństwa z mej strony względem innowiernego króla, księcia czy innego przełożonego i nie będę słuował żadnego z urzędników. W przysiędze składamy przez biskupów na wierność papieżowi czytamy znamienne słowa: **Papiestwo i królewskie dostojeństwa św. Piotra (?) będę pomagał zastrzymać i bronić z zachowaniem mego stanowiska przeciw wszelkiemu człowiekowi. Delegat Stolicy Apostolskiej w przybyciu i odejściu z honorami będę przyjmował i w jego potrzebach będę go wspomagał. Prawa, honory, przywileje i powagę pana naszego papieża i jego następców będę się starał zachować, bronić powiększyć i naprzód posunąć. Heretyków, schyzmatyków i zbuntowanych przeciw temuż panu naszemu albo następcom jego, o ile będę mógł, będę prześladował i tępił... Posiadłości moich nie sprzedam, nie daruję, nie obciążę czynszem, nie oddam na nowo w lenność, albo w jakikolwiek bądź sposób na niekorzyść nie zmienię..** Oto jak wygląda poddaństwo zaprzedańców systemu papieskiego zwanych szumnice czyto biskupami jedyńobawczego Kościoła, czy też awangardą papiestwa — jezuitów — czy też innych „zakonów“, które pod płaszczykiem „wyższej doskonałości chrześcijańskiej“ zaprzedały się systemowi, usiłującemu mackami swojemi ogarnąć świat cały. Jak wobec tego wygląda więc teraz **polskość papieska?** Tekst przysięgi (względnie wyjątek z tekstu) wskazuje jasno otwarcie stanowisko każdego biskupa, że niższy kler zależy bezwzględnie od biskupa więc i on musi do tych zasad się stosować. Poddaństwo duchowej watykańskiej społeczności, prowadzone i kierowane jest w tymże samym duchu i dzisiaj, gdy zapytamy pierwszego z brzegu przeciętnego obywatela polskiego kim jest, odpowie bez namysłu, że katolikiem, czyli poddanym władcy watykańskiego, a dopiero na powtórne pytanie odpowie że jest Polakiem.**

I nie należy zbytnio dziwić się temu, gdyż od najwcześniejszej młodości wpajano w jego umysł i serce te zasady, nauczono go patrzeć na wszystko i wszystkich przez pryzmat poglądów papieskich, nauczono go lekceważyć ojczyznę i stawiać interesy papiestwa nad sprawy ojczyste. Nie wytłumaczono mu, że papiestwo to wstrętny i brudny handel polityczny, z religią Chrystusową nic wspólnego nie mający, ale pomieszano religję i najpiękniejsze ideały Ewangelji z brudem politycznym, apoteozowano człowieka stawiając go na równi z Bogiem. Dzisiaj papiestwo — to synonim religji, a papież to synonim — Boga. Jedno z czasopism niemieckich z r. 1922 pisze te znamienne słowa: Kościół głoszący Ewangelję musi wykazać swą moc i potęgę. Niema żadnego wypadku, któryby nie



wykazał, że tam gdzie idzie o wyższy ideał Kościoła, by państwo miało supremację w swoich narodowych aspiracjach, kolidujących z interesami katolicyzmu. Rzecz taka nie da się nawet pomyśleć i państwo wszędzie musi ustąpić tam, gdzie prawo Boże wchodzi w kolizję z prawem państwowem, boć acz Chrystus powiada oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego — Bogu, to jednakowoż w tym wypadku bardziej należy słuchać Boga, aniżeli ludzi. Czyli innemi słowy: najpierw papież, a potem Ojczyzna.

Takie stanowisko papieskiego kleru, zmusiło swego czasu rząd brazylijski do wykluczenia od głosowania i pozbawienia praw wyborczych tych wszystkich, którzy są „członkami zgromadzeń zakonnych, stowarzyszeń związków i zjednoczeń jakiejkolwiek denominacji, których śluby czy statuty zobowiązują do wyrzekania się własnej woli na rzecz innych, przez tak zwany „ślub zakonnego posłuszeństwa“. Swoją drogą Brazylija, podobnie jak dzisiaj Meksyk była krajem w którym agencja watykańska ustawicznie bruździła i stwarzała ciągle niepokoje, nie dając możliwości i swobody rozwoju i postępu. Przez pozbawienie prawa głosowania setek, ba może i tysięcy jezuitów i innych darmozjadów - mnichów, usunięta została zapora i życie potoczyło się wartkim strumieniem naprzód dla dobra społeczeństwa brazylijskiego.

## Boże i Polski Uznanie.

### Nie radzę, Nie Pochwalam.

**Pisze Ks. B-P. Franciszek Hodur.**

*Zamieszczamy tu głos Naczelnego naszego Biskupa, drukowany w „Roli Bożej“ Nr. 16. 1929. jako odpowiedź tym wszystkim Polakom naszego wyznania, którzy nie wierzą w to, że pracować nad tem usilnie jest naszym obowiązkiem, aby Naród Polski zdolny był załatwić wszelkie swoje sprawy w domu.*

*Redakcja „Polski Odrodzonej“*

Donoszą mi z Polski, że niektórzy Narodowi Księża i świeccy wyznawcy Narodowego Kościoła noszą się z myślą apelowania do Ligi Narodów w sprawie prześladowania w Polsce wyznawców naszego Kościoła i nieuznawania przez rząd tegoż Kościoła.

Już kilkakrotnie wypowiadałem się w tej sprawie ustnie i pisemnie i myślałem, że moi współwyznawcy rozumieją dobrze stosunek Narodowego Kościoła do Polski, do rządu, do społeczeństwa całego, ale że

niektórzy, jak widać z korespondencji, mają pod tym względem rozbieżne pojęcia, dlatego piszę tych kilka słów prośby i ostrzeżenia pod adresem tych, dla których droga cierpliwości i zaufania do Polski — Macierzy wydaje się zbyt uciążliwą i bezskuteczną

Podkreślam przedewszystkiem ten fakt, że wyznawców Narodowego Kościoła w Polsce nie prześladował rząd warszawski, ani jego wyższe organy administracyjne, jak wojewodzi i starostowie, ale prześladowają go te warstwy polskiego społeczeństwa, które pozostają pod bezpośrednim wpływem rzymsko-katolickiego duchowieństwa. A przecież przeciw tym dzikim i fanatycznym prześladowcom nie można iść ze skargą do Ligi Narodów!?

Tę sprawę należy załatwić u siebie, w domu, między sobą.

To jest rzecz kultury, oświaty, należytego zrozumienia Chrystusa i Jego świętej nauki, a nie rzecz cywilnego, czy kryminalnego prawa!

Tego ludzkiego współżycia, uznania prawa jednego człowieka przez drugiego nie zdobywa się ani rewolwerem, ani więzieniem, ani klątwą, ale powolnem stopniowem wychowaniem narodu w szkole, kościele, w stowarzyszeniach społecznych i oświatowych — w atmosferze braterstwa i sprawiedliwości.

Tej atmosfery zaś braterstwa i sprawiedliwości nie wytworzy w Polsce Liga Narodów, ani żaden trybunał międzynarodowy, ale wyzbycie się przez naród rzymskiego ducha: pychy, kłamstwa, fanatyzmu, i zewnętrznego pojmovania religji, a przyjęcie ducha: prawdy, braterstwa ludzkiego i uszanowania w bliżnim Bożego pierwiastku — nieśmiertelnej duszy.

Tu w Ameryce mamy zagwarantowane wszystkie prawa polityczne i religijne, a jednak wyznawcy rzymskiego Kościoła prześladowają nas, wyznawców Narodowego Kościoła, zawsze i wszędzie.

Nie mogą znieść tego dziejowego wypadku, że część polskiego społeczeństwa stracona na zawsze dla Rzymu, że zorganizowała Wolny Polski Kościół i że czuje się zadowoloną i szczęśliwą poza murami Watykanu. To boli biskupów i księży, nie mogą straty przenieść i podjudzają przeciw nam ciemne i bierne swoje masy.

Piszący te słowa odwiedził w szpitalu, dnia 29-go lipca, b. r. chorego chłopca, należącego do naszego Narodowego Kościoła. Przez pomyłkę zapewne zawołała szpitalna dozorczyńa rzymskiego księdza do łóża chorego młodzieńca i rozpoczęły w wolnej Ameryce, w mieście Scranton, Pa., duchowe tortury, wymyślone przed 500 laty przez Hiszpańską Inkwizycję.

Fanatyczny i dziki rzymski ksiądz nie pomniał nato, że chłopiec miał się poddać za pół godziny ciężkiej operacji, że potrzebuje pokoju duszy, pociechy, modlitwy, ale dowiedziawszy się, że młodzieniec był ochrzczony i wychowany w Polskim Narodowym Kościele, jął go pouczać o dogmatach swego Kościoła, o władzy kluczków i absolutnej pewności zbawienia tylko w rzymskim Kościele.

Ponieważ młodzieniec odpowiadał na wszystkie pytania i pokusy

odmownie i nie chciał się wyrzec swych przekonań, religji swej matki, odszedł rzymski ksiądz nieukontentowany i zaperzony, mruczając pod nosem groźby wiecznego potępienia.

Przy pracy w kopalniach, w fabrykach, w interesach, nawet w publicznych szkołach, w których rzymianki są nauczycielkami toczy się ustawiczna walka, sroży się, albo cichnie prześladowanie Polskiego Narodowego Kościoła. Poniewierano nami, bito, kopano, strzelano do nas, wtrącano do więzienia przyjaciół Świętej Sprawy, ale myśmy nie pomyśleli nawet o apelacji do Ligi, albo wyższych, czy niższych trybunałów.

Chrystus mógł porazić piorunem swych prześladowców, a nie uczynił tego, ale skonstatowawszy, że jest Prawdą Odwieczną, Królem duchowego społeczeństwa. Zbawicielem świata, oddał swe święte ręce w łańcuchy arcykapłanów żydowskich i skonał na Kalwaryjskiem wzgórzu.

Lecz powie ktoś, zasmucony powyższemi uwagami: wam łatwo tak mówić i pisać, wam żyjącym w krainie prawdziwej, duchowej wolności, ale z nami, narażonymi na ustawiczne prześladowania, rzecz ma się nieco odmiennie. To prawda.

Ale pamiętajcie, Współwyznawcy i Przyjaciele, że piszący te uwagi i prośby przeżył i w r. 1920ym i 26ym w Polsce kilka przykrych chwil i od r. 1926go, od napadu w Warszawie, krwawią się co jakiś czas w organizmie jego niezagojone jeszcze rany, zadane pałkami polskiej młodzieży, a jednak nie złorzeczył i nie złorzeczy Polsce, polskiemu państwu, polskiemu rządowi, owszem błogosławi im i błogosławi w każdym momencie, w którym praca i troski pozwolą wspomnieć Polskę drogą, zmagającą się Polskę teraźniejszości i zwyciężką, wolną Polskę przyszłości.

I gdybym mocen był przed stolicą Bożą  
Wyprosić Polsce zgodę, braterstwo i wolność,  
Nie tę: wybierać tylko posłów, prezesów i senat.  
Liczyć pieniądze i chorągwie nosić,  
Ale tę wolność, o której marzyli prorocy,  
Śpiewali wieszczce narodu od wieków,  
Dla której marli święci, wielcy ludzie  
Po wszystkich krajach świata,  
Gdybym mógł wykraść z nieba  
Tę wolność ducha, największy skarb ludzki,  
Tobym skonał szczęśliwy, choćby rozkrzyżowany, święty  
Albo spopieleny na stosie jak Giordano Bruno,  
Sawonarola, Jan Hus, czy inni męczennicy święci,  
Przez papieży wyklęci, przez Boga wsławieni.  
Życie jest tylko wtedy warte życia,  
Gdy się przez nie przejawia moc Boża;  
W piersi ludzkiej się pali ogień wiary, nadziei, miłości;  
I nie cofa się pielgrzym, lecz zbliża do mety,  
Poza którą odpocznie na chwilę,  
By znów rozpocząć nowy okres bytu,  
Niewypowiedziany, ale piękny i rzeczywisty.



# Polska Odrodzona . . . czy Polska Reformacja?

W ubiegłym miesiącu tego roku wypuścił w świat pierwszy numer swego pisma Ks. Marjan Piechociński z Warszawy.

Na imię dał mu „POLSKA REFORMACJA“ a przeznaczył jak się sam wyraża, dla ruchu reformacyjnego w łonie Kościoła Narodowego, którego do niedawna był członkiem i kapłanem.

Przybył więc jeszcze jeden reformator więcej do dwu nieco starszych, Ptaszka i Huszny, tworząc tym razem już godną siebie trójkę.

Każdy z nich usiłował reformować Kościół Narodowy w Polsce na swój sposób, wedle starych szablonów z domieszką zaledwie paruprocentową własnych pomysłów. Pierwszy stworzył niezależnictwo ukradłszy nie tylko mszał, rytuał ale nawet tytuł i godło Kościoła Narodowego i tak usiłuje wmówić w obalamuconych, że on tylko stanowi i reprezentuje prawdziwy, Kościół Narodowy.

W ten sposób dał przemyślny Ptaszek początek swemu kukułczemu gniazdeczku na Krowodrzy w Krakowie.

Drugi „wtajemniczony mistyk“ w głowie swojej czupurnej, rozbudzonej fantazją bajek z tysiąca i jednej nocy rysował plany nowego Betlejem w Dąbrowie Górniczej, opierając to wszystko na podłożu pojęć teozoficzno-budhaistycznych. Ciekawe rzeczy można było wtedy wyczytać w pisemku Huszny p. t. „Głos Ziemowida“.

Słabsi na głowę podobno dostawali często, po przeczytaniu takiego numeru od deski do deski kołowacizny — inni znowu delektując się marzeniami „Mesjasza“ z Gołonoga popadali w słodką i przyjemną nirwanę.

On sam atoli w przeświadczeniu reinkarnacji, dążąc bezustannie do mitry i pastorału uciekł się w r. 1926 pod opiekuncze skrzydła metropolity prawosławnego Dyonizego, by tam zdobywszy cenną „legalizację“ nie tyle swojej parafii ile swojej persony wreszcie spocząć na laurach, z tytułem protojereja we fioletowej sutannie.

Biedny Huszno pocił się niczem Krishnamurti, uduchowiony i zmistyczny tak długo, aż otworzył fabrykę rozwodów i ślubów, którą mu niestety dziś zabrał inny sprytniejszy współpracownik,

chowając skwapliwie strugami płynące złoćsisze do osobistej szkatuły.

Do takiego to grona, choć na innem nieco polu, przybywa teraz Ksiądz Piechociński.

Podobno jak tamci i on zamierza reformować Kościół Narodowy. Wypuścił więc w świat pierwszą swoją gołębicę ze zwiastowaniem urbi et orbi, że nastał w Polsce „CZAS REFORMACJI“.

Sięgnął więc w swoich pomysłach do wieku szesnastego, a mistrzami w tej sprawie uczynił sobie Luthra i Kalwina z przetłumaczeniem na język polski. Ubrał więc na się białą togę zostawiając jednakże czerwoną stułę, (nie wiedzieć poco) ołtarz zniósł ze stopni w ten sposób, że stoi w czasie sprawowania nabożeństwa za nim, twarzą zwrócony ku publiczności. Zniósł wszelkie obrzędy starochrześcijańskie, pousuwał szaty liturgiczne i sprzęty.

Msza św. wedle niego i inne ceremonje to rzymskie pozostałości, zabobony niezgodne z Pismem świętem. Słowem jest, jak sam zapewnia zresztą (P. Reformacja Nr. I. Rok I. strona 2) „*przeciwnikiem wszelkiego zgniłego konserwatyzmu w Kościele*“. Znać w tych nowego gatunku eksperymentach wyraźnie ducha luterańskiego, drogą wpływów sobie przyswojonego. Jestto metamorfoza człowieka bez silnej woli, który nawet we Mszy św., kulcie Marjańskim zdrowo pojętym bez rzymskiego „anathema“, i dogmatów a także stroju liturgicznym widzi wroga Słowa Bożego,

A jednak, gdy weźmiemy do ręki Nr. 16 „Polski Odrodzonej“ z dnia 15 sierpnia 1926 r. widzimy, jak bronił tam dzielnie Ks. M. Piechociński czci i chwały Marji. Dzisiaj chwali się a raczej boleje Ks. Piechociński nad tem, że kropidłem i wodą święconą wykropił czyli wypędził ze swojej kaplicy wielu ludzi uczciwych. I ten stan doprowadził go rzekomo w motywach swoich do zniesienia pokropienia niedzielnego. Tymczasem w roku 1926, w Nr. 20. „Polski Odrodzonej“ w artykule p. t. „*Ofiara Mszy Świętej*“ tak charakteryzuje aspersję: „... w niedzielę przed Sumą. . . . . Następuje symboliczne pokropienie wodą, prastary znak pokuty i oczyszczenia z grzechów i procesja, która przedstawia, żeśmy wędrowcy i mamy dążyć do naszego celu ostatecznego, do Boga źródła wiekuistego szczęścia“ Dalej znowu nieco, na stronie 4. w tymże artykule tak uzasadnia znaczenie Mszy Św. „*Msza św. jest podniosłą manifestacją wiary naszej w Boga wszech-*